

Sprawa tow. Wojciecha

Państwowy Teatr Współczesny:

»Awans« Wandy Żółkiewskiej. Sztuka w 4 aktach

O CZYWIŚCIE, towarzyszu Wojciech nie miał racji wtedy, gdy przeciwstawiał się stworzeniu brygady awaryjnej. Ani wtedy, gdy z niedowierzaniem spoglądał na poczynania ZMP-owców w dziedzinie współzawodnictwa, Ani wtedy, gdy nadużywał ojcowskiej władzy, sprzeciwiając się miłości swej córki Hanka do młodego przodownika i racjonalizatora — Zygmunta. A już na pewno nie miał racji, gdy opuszczał posiedzenie egzekutywy partyjnej w rozgoryczeniu, gdy w wybuchu złości i żalu postanawiał opuścić fabrykę, z którą związane było całe jego życie.

A jednak... rację miał towarzyszu Wojciech, gdy zarzucał kierownictwu fabryki, komitetowi fabrycznemu i centralnemu zarządowi niedostateczną dbałość i troskę o człowieka. Gdy stawiał pytania w sprawie zamierzeń i planów, których nikt mu należycie nie wytłumaczył, gdy nie chciał zrozumieć sztucznie postawionego konfliktu między wymogami planu a lokalnym patriotyzmem robotników. Ale to wszystko wynika z treści. Oto ona w skrócie.

W pewnej fabryce zdemaskowano wroga robotę dyrektora. Zdemaskował ją urzędnik administracyjny Wiśniewski — jak możemy się domyśleć — dla własnej korzyści, dla własnego „awansu“. Jednak dyrektorem zostaje Franciszek Brzoza — wieloletni robotnik metalowiec, przed wojennym komunista, wychowanek fabryki. Poznajemy go w momencie, gdy wszyscy koledzy i towarzysze składają mu najserdeczniejsze gratulacje, przyrzekając jednocześnie stałą pomoc i poparcie. To poparcie obecnie ma również organizacja partyjna, zarząd centralny i koledzy z wyjątkiem owego Wiśniewskiego, któremu zawiedziona ambicja dyktuje nieczne plany podkopania opinii nowego dyrektora przez krzyżowanie jego poczynania, przez sianie fermentu wśród załogi, a przede wszystkim przez jatrzenie stosunków między urzędnikami a robotnikami.

I oto po czterech tygodniach, gdy nowy dyrektor zdołał tchnąć nowego ducha w ludzi i pracę swojej fabryki — przyjeżdżają przedstawiciele Zarządu Centralnego, oświadczając, że wielkie plany przebudowy naszego przemysłu wymagają zmiany struktury fabryki, przekształcenia jej na montażownię, a co za tym idzie wykorzystania maszyn i wysokowykwalifikowanych obsługujących je ludzi — w innej fabryce na innym terenie. I tu właśnie rozpoczyna się „racja“ towarzysza Wojciecha. Dyrektor Centralnego Zarządu nie potrafi ani dyrektorowi, ani egzekutywie partyjnej, ani radzie zakładowej wyjaśnić głębokiej potrzeby reorganizacji fabryki, nie potrafi natchnąć ich zapałem do wielkich planów kombinatu, nie wnika w psychikę ludzi, którzy mają porzucić teren pracy, związany dla nich z tysiącem osobistych i ogólnych wydarzeń, z walkami strajkowymi w latach sanacji, z sabotażem w okresie okupacji, z ciężkim trudem dni i miesięcy odbudowy po wyzwoleniu. Dyrektor Centralnego Zarządu — dopiero po wstrząsającym wystąpieniu Wojciecha — na konkretne pytanie sekretarza organizacji partyjnej, odpowiada, że ludzie znajdują gdzie indziej pracę i mieszkanie, że nie trzeba patrzeć na sprawy państwowe z perspektywy swojego osobistego życia itp.

Czy w ten sposób podchodzi do ludzi Partia? Czy w tak mechaniczny sposób żąda od nich zdyscyplinowania robotniczą dyktando fabryki? Czy przedstawiciele naszego socjalistycznego przemysłu dopiero na pytanie odpowiadają, jakie miejsce w wielkim planie przewidzieli dla zasłużonych majstrów i robotników stanowiących nasz najcenniejszy kapitał, dla robotników mających za

sobą lata walk rewolucyjnych i zmagani? Czy do pomysłenia jest, aby egzekutywa partyjna pozwoliła odejść z zebrania i z roboty takiemu towarzyszowi Wojciechowi — budownicznemu fabryki, wiernemu żołnierzowi Polski Ludowej? Czy możliwe jest, aby nikt się przez dwa tygodnie nie zainteresował jego losem, nie wytłumaczył mu błędu, w jaki popadł „obrażając się“ na Plan, aby nikt nie skłonił go do powrotu?

Wątpliwości trwają do końca sztuki. Młodzież z zapałem przygotowuje się do przeniesienia maszyn. Dzień po dniu odchodzą wagony sprzętu do fabryki kombinatu w Częstochowie. A jednocześnie Wiśniewskiemu udaje się zmontować opozycyjną demonstrację. Tak jest — opozycyjną demonstrację. Bo czymże innym jest przerwanie w biały dzień pracy i wlecowanie przy zatrzymanych maszynach. I to robią ci sami ludzie, którzy przed kilkoma tygodniami owacyjnie witali towarzysza dyrektora, którzy przyrzekali mu zaufanie i współpracę... Ci ludzie mieliby uwierzyć w jakieś prowokacyjne brednie o wysłaniu maszyn na szmelc, o krzywdzie wyrażonej Wojciechowi?... Po kilku minutach sprawa się wyjaśnia. W dramatycznej scenie zdemaskowany zostaje Wiśniewski — oszust i wróg. Przychodzi do fabryki Wojciech, przerażony tym, że zachowanie jego mogło stać się narzędziem plotki w ręku wroga. Dyrektor odzyskuje zaufanie. Więc protestacyjny przekształca się w manifestację zapału i woli pracy całej załogi.

Jak widać z tego zarysu treści, autorka głęboko sięga do tematyki naszego życia. Potrafiła pokazać nam żywych ludzi, jak Wojciech, Kotlarczyk, Kolasowa, Zygmunt czy Hania. Potrafiła ocenić rolę tak cen

nego sojusznika klasy robotniczej, jakim jest inteligencja techniczna, krocząca nogą w nogę z najbardziej zapalonymi racjonalizatorami. Autor ka z czcią i miłością mówi o nieustannym wzroście duchowym ludzi, którzy są wykonawcami Planu Sześcioletniego i budowniczymi Polscy. Stwierdza ów nieustanny awans, który robi dobrych dyrektorów fabryk z wczorajszych ślusarzy, racjonalizatorów — z młodych chłopców, wspaniałe organizatorki partyjne — ze starych robotnic, młodych duchem współwórców wielkich przemian — z doświadczonych inżynierów. Ale na tle pokazanego na scenie konfliktu nie widzimy tego wzrostu wyraźnie, gubi się on w niekonsekwencjach akcji. Jak np. pogodzić entuzjazm dla Brzozy z aktu pierwszego z tym, że intrygant i wróg może pokusić się o wywołanie buntu wśród załogi? Jak pogodzić ogromny i zasłużony autorytet Kolasowej z tym, że na godzinę przed wystąpieniem mówi ona z placem sekretarzowi Egzekutywy, że przeczuwa coś złego, gdyż „ludzie milkną na jej widok“ — tak, jak milkła ona sama w okresie sanacji na widok nadzorczy. Jacy to „ludzie?“ Są to starzy wypróbowani robotnicy, Autorka nie docenia zdrowego instynktu klasowego mas pracujących.

„Awans“ jest niewątpliwym awansem naszej sztuki dramatycznej. Autorka śmiało sięgnęła po tematykę, stanowiącą najistotniejszą treść naszych czasów — przekształcenie się człowieka w ogólnym procesie przekształcania się naszego życia w wielkim dziele realizacji Planu Sześcioletniego. I jeśli na przestrzeni 4 aktów widzimy dość liczne błędy i skrzywienia opisywanych ludzi i

spraw, to nie zacierają one rzeczy najważniejszej — wartkiego nurtu aktualności dnia dzisiejszego, jaki tętni w sztuce.

Zespół aktorski i reżyserski Teatru Powszechnego włożył wiele pracy w przygotowanie „Awansu“. Sceny zbiorowe są żywe i przekonujące (zwłaszcza w akcie IV). Natomiast posiedzenie egzekutywy w akcie III jest w wielu momentach dalekie od rzeczywistości. Sekretarz nie prowadzi zebrania, towarzysze przerywają sobie wzajemnie, chodzą po pokoju itp. Spośród aktorów na plan pierwszy wysunął się Mieczysław Serwiński, który stworzył bardzo przekonującą postać starego majstra Wojciecha. Bardzo dobra (z wyjątkiem niepotrzebnie poszarżowanych wyskoków w akcie IV) jest Wieczorkowska w roli Kolasowej. Zapał młodych: Zygmunt, Hanka i Zagaja w szczery sposób wyrazili Maria Grabowska, Tadeusz Kosudarski i Tadeusz Kostrzyński. Zygmunt Wojdan (Wiśniewski) i Jannina Pollakówna (Sosnowska) zbyt nie przejęli się rolą „czarnych charakterów“ (demaskują się od pierwszej chwili, nie pozostawiając niczego domysłności widza). Najmniej przekonujący był Tadeusz Bartosik jako Brzoza. Niepotrzebnie ucharakteryzowany na typowego „urzędnika“, był sztywny i nienaturalny. Zwłaszcza w akcie I robił wrażenie zbyt onieśmielonego nową sytuacją (niepotrzebne gierki przy odbieraniu telefonu i podpisywaniu czeków). Inżynier Bielun (Jan Kochanowicz) i stary kasjer Rymkiewicz (Jerzy Bukowski) godnie reprezentowali kadry inteligencji. Doskonałe dekoracje zasłużyły sobie na oklaski przy otwartej kurtynie.

Sztuka Wandy Żółkiewskiej wzbudzi niewątpliwie duże zainteresowanie. Wydaje się, że przedyskutowanie jej przez zespoły pracownicze wniosłoby wiele cennego materiału do twórczości naszych autorów, coraz śmielej sięgających po tematykę dnia dzisiejszego.

Helena Zatorska